Kuryer Poznański.

Nr. 163. Redaktor odpowiedzialny: **Czwartek, 20 lipca 1876.** Ludwik Gayzler. **Rok V**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie: Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74, Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 20 lipca.

Znany Juliusz v. Wickede daje w najnowszéj Köln. Ztg. ogólny pogląd na dotychczasowy przebieg wypadków na polu walki, z któréj to pracy główne myśli na tém miejscu powtarzamy, przekonani, że czytelnikom naszym sąd tego wytrawnego pisarza obojętnym nie będzie.

Usiłowania Serbów, zmierzające do wkroczenia na terytoryum tureckie nie powiodły się dotychczas; na wszystkich punktach, gdziekolwiek Turków zaczepili, wszędzie ich odparto. Turcy ze swéj strony nie umieli ze zwycięstw korzystać i dotychczas do Serbii nie weszli. Stałe wojska serbskie, nie wynoszące w czasie pokoju więcéj nad 5000, wzrosły na raz do wysokości 80—90,000 po części zupełnie nie wyćwiczonéj milicyi albo nie karnych oddziałów ochotniczych, pod niewykształconymi dowódzcami. Tu autor robi trafne porównanie obecnéj wojny z ostatnią wojną amerykańską, gdzie tak wojska Stanów południowych jak i północnych podobny do serbskiéj armii przedstawiały widok; — dopiero wojna sama nauczyła ich wojnę prowadzić, dopiero na polach bitew nauczyli się Amerykanie tego, czego w krajach, stałe wojsko mających oficerowie i żołnierze w ćwiczeniach zwyczajnych i manewrach się uczą. To też po niewyćwiczonych batalionach i pułkach serbskich bynajmniéj spodziewać się nie można, iżby regularne bitwy poprawnie staczać a co dopiero wygrywać miały. Uderzają one bez ładu i porządku na obronne twierdze tureckie i dobrze oszańcowane obozy, a chociaż im męstwa i odwagi nie brak, przyjęte ogniem działowym w nieporządku cofać się są zniewolone. Pan Wickede dowodzi tego z przebiegu bitwy z dnia 5 b. m. nad Timokiem stoczonéj. Serbowie nacierali z początku z zadziwiającą odwagą, atoli napotkawszy silny opór, cofnęli się w nieładzie, pojedyńcze oddziały nie umiały wcale maszerować, a „święta legia“ i „legia mścicieli“ w popłochu uchodziły z pola walki; jest to z resztą w dziejach ostatnich wojen nie pierwszy fakt tego rodzaju. Z tych powodów rokuje pan Wickede tureckiemu ferikowi (jenerałowi dywizyi) Osmanowi baszy rychłe nad Timokiem zwycięstwo, chociaż trudno sobie, zdaniem naszém, wytłómaczyć dla czego w takich okolicznościach turecki ferik nie korzystał z dobréj sposobności, nie wziął Sajczaru i nie wkroczył do Serbii.

Tak samo ma się rzecz ze „świetnemi“ zwycięstwami Turków, odniesionemi nad ramią jenerała Zacha pod Nowym Bazarem. Turcy po prostu nic więcéj nie zrobili nad to, że odparli atak Serbów. — Nawet były moskiewski jenerał Czernajew, którego talent strategiczny z takim zapałem sławili panslawiści nie uszczknął dotychczas ani listku wawrzynu do przyszłego laurowego wieńca. Jedynym sukcesem Serbów jest dotychczas zajęcie źle obwarowanéj twierdzy Małego Zwornika, jeśli wiadomość ta się potwierdzi. Tu opisuje p. Wickede stan téj twierdzy, w jakim ją widział przed 2 laty: mury na pół w gruzach, wały zniszczone, fosy zalazłe, bramy w ruinie, a działa bez lafet w trawie porozrzucane; jedna niemiecka laterya w kilku godzinach cały Zwornik w puch by rozbiła; jednakże sam autor przyznaje, że w ostatnich czasach twierdze tureckie w Bośnii, Hercegowinie dobrze opatrzone zostały. Zdobywanie twierdz jest dla Serbów z niezmiernemi połączone trudnościami, gdyż nie mają oni wcale dział oblężniczych, a nawet gdyby je mieli nie mogliby ich, jak to już dawniéj pisaliśmy z powodu braku komunikacyi, transportować. Jeżeli im się udało z wielkiem wysileniem zdobyć Mały Zwornik, to jeszcze trudniejszem będzie zajęcie Zwornika, a prawie niepodobnem zdobycie Warny, Ruszczuka, Silistryi i Szumli, — a dopóki tego nie dokażą żadną miarą za panów Bośnii i Bułgaryi uważać się nie mogą. Że Niemcy w r. 1870 i 71 zdobywali tak szybko potężne twierdze francuskie temu się przy nadzwyczaj łatwéj komunikacyi dziwić nie potrzeba; atoli już potężna Rosya w ostatniéj wojnie dowiodła najwyraźniéj jak trudno prowadzić wojnę oblężniczą na ogołoconym z sieci i kolei żelaznych półwyspie bałkańskim; najsłynniejszy jenerał inżynieryi moskiewskiéj Schilder, musiał mimo nadzwychajnych wysileń z kwitkiem odejść z pod Silistryi, 30—40 koni i wołów potrzeba było do transportu jednéj armaty, a całe bataliony musiały jéj drogę torować.

Dodajmy do tego, że Turcya może obecnie na półwyspie bałkańskim znajdujące się wojska swoje wzmocnić 50—60 bateryami po 6 dział ciągnionych, podczas gdy książę Milan wraz z Nikitą bodaj czy 50—60 dział dostawić będą mogli. Pieszych, a wreszcie i konnych ochotników można w najgorszym razie spędzić kilkanaście tysięcy, atoli aby mieć jaką taką artyleryą do tego potrzeba: czasu wytrwałości wyćwiczonych dobrze oficerów, a przedewszystkiém pieniędzy, których Turcya mimo opłakany stan swój finansowy więcéj dostarczyć może, aniżeli Serbia i Czarnogórze.

Nie mogąc sobie w inny sposób wytłómaczyć rozdzielenia armii serbskiéj na cztery korpusy, tłómaczy ją pan Wickede zazdrością. Pierwszém zadaniem Serbii było wkroczyć do Bośnii i zająć Serajewo; — jednakże żaden ze znaczniejszych jenerałów nie chciał pójść pod komendę drugiego. Jenerał Zach, obecnie komenderujący armią naddryńską rości sobie prawo do wyższéj rangi, aniżeli jenerał Czernajew, a pułkownik Leszjanin, były gubernator Belgradu i szczególny ulubieniec Milana, życzył sobie osobnego dowództwa nad Timokiem, aby tam sobie zaszczytne zdobyć imię.

Serb, zdaniem autora, jest odważny, zahartowany, wytrwały, ale przytém zawzięty, do subordynacyi nie skłonny, z narodowości swéj nadzwyczaj dumny, tak że mu trudno poddać się komendzie zagranicznych oficerów, którzy z Austryi, Włoch, Rosyi, z nawet Niemiec tuzinami przybyli do Serbii. Są pomiędzy nimi i ludzie zdatni, mężni i bitni, ale przeważna część to awanturnicy i zazdrośni intryganci. W końcu napomina p. Wickede, którego kilkunastu oficerów niemieckich, pragnących wejść w służbę turecką albo serbską, prosiło o radę rodaków swoich, aby w wojnie serbsko-tureckiéj, w niczém Niemiec nie obchodzącéj, nie narażali życia, ani nawet kości swoich, gdyż ani Murat V, ani Milan IV nie mogą w żaden sposób zapewnić losu inwalidom swoim — a Słowianie nienawiścią pałają przeciw Niemcom.

Z pola walki otrzymujemy dzisiaj następujące telegramy:

Białogród, 19 lipca. Rząd dowiaduje się z widowni boju: oddział armii Leszjanina uderzył wczraj na skrzydło armii Osmana baszy. Po kilkogodzinnéj zaciętéj walce wyparli Serbowie wojska tureckie z trzech szańców, które jednakże następnie, gdy Turkom znaczne nadeszły posiłki, opuścić musieli.

— Rząd otrzymał dokładniejsze wiadomości o bitwach stoczonych pod Sajczarem. W bitwie z dnia 12 bm. wyparto z szańców wojska tureckie, atoli noc niepozwoliła ich ścigać. Serbowie zdobyli 190 wołów, kilka tabunów koni i wiele karabinów. Ogień dział tureckich nie wiele naszym zaszkodził.

— Wiadomość opiewająca, jakoby w jednym z oddziałów serbskich wybuchnąć miał rokosz, w skutek którego wielu żołnierzy skazano i stracono, jest wymysłem.

Przyznajemy, że depesza ta nie wielkie w nas do zwycięzkich postępów wojsk serbskich budzi zaufanie. Depesza datowana z 19 a prawi o utarczkach z dnia 12 a więc niemal przed tygodniem (chyba, że data fałszywa); wie dokładnie, ile wołów (co zresztą już jako stereotypowe wyrażenie w depeszach belgradzkich figuruje), ile koni zdobyto — a o poległych Turkach milczy zupełnie. Sama wieść o możebnym rokoszu w szeregach serbskich źle wróży na przyszłość; bodaj czy na co się przyda nowo ustanowiony przez księcia Milana order „Dakova“ i czy się nie sprawdzą domysły p. Wickede o niesubordynacyi Serbów. — Nowszych szczegółów o przebiegu walki i o ostatnich ruchach wojennych do téj chwili nie otrzymaliśmy.

Natomiast możemy Czytelnikom podać, z dobrego źródła zaczerpnięte, bliższe szczegóły o przebiegu operacyi wojennéj w Hercegowinie. Dnia 3 lipca padły pierwsze strzały pod Podgorycą. Nazajutrz wyruszył ks. Nikita ze swoją armią z Cetynii, przekroczył pod Czernikuk 6 lipca granicę i w dzielnicy Banjani połączył się z powstańcami hercegowińskimi. Tutaj znany wódz powstańców, Peko Pawłowicz, mianowany został zwierzchnim wojewodą powstańców i prawdopodobnie plan boju ułożony. Ks. Nikita bowiem rozdzielił swą armią, składającą się z 9000 Czarnogórców, 5000 powstańców i 2000 ochotników, na dwie części. Jeden oddział miał dotrzeć do Gaczka (Metochii), drugi do Newesinii, a po zdobyciu obydwóch punktów a przynajmniéj po obsaczeniu Gaczka wyruszyć ku Mostarowi, stolicy prowincyi. Ażeby jednak w marszu nie być niepokojonym na lewym skrzydle przez załogę Trebińską, liczącą około 2000 ludzi pod wodzą majora Muhameda bega, jako też przez wojska tureckie pod Klekiem obozujące lub wylądowujące, otrzymał, jak się zdaje, Peko Pawłowicz polecenie udania się z Banjani do Trebinji, celem osaczenia tego ufortyfikowanego miasteczka i dotarcia przez dolinę Trebinoticę, zwaną także Popowopole, aż do Kleka. Następne wypadki wskazują przynajmniaj, że podobny plan powzięto. Dnia 8 lipca stanął ks. Nikita pod Bilekiem. Z Priedoru, miejsca na północ od Bileka położonego, wysłał przez Planę i Fatnicę mocny oddział na równiny Nevesinji — ten sam oddział, który od 10 lipca bił się w wąwozach salumskich z Selimem baszą. Oddział ten miał nie tylko na celu przez uderzenie z tyłu na Gaczko wywabić pewną część tamecznéj załogi tureckiéj i ułatwić Nikicie atak na Gaczko z południa, lecz także oddział ten miał stanowić straż przednią, podczas marszu na Mostar. Ks. Nikita sam obrał drogę przez Koryta, lecz dopiero 12 lipca udało mu się wziąść obsaczone przez Turków punkta Kljucz i Czernica. W każdym razie oddział walczący 10 lipca pod Salumem, bił się za prędko, bo chociaż Selim basza w tamtejszych wąwozach został pobity, cofnął się do Gaczka i mógł tam w pozycyi dobrze oszańcowanéj oczekiwać uderzenia ks. Nikity z południa. Peko Pawłowicz odłączył się 6 lipca pod Czernikuk od głównéj armii, osaczył 8 Trebinią, przez równinę Popowską, dotarł 11 do Utowa, gdzie stały wysunięte forpoczty tureckich wojsk skoncentrowanych w enclawe Kleckiem. Pod Utowem pobił Turków i zdaje się że ich zmusił do odwrotu na Gradacz, gdyż pod Reniewosioło i Neum nową z nim stoczył walkę, w któréj Turcy pobici zostali.

Rumunia, jak czytelnikom naszym wiadomo, podniosła głos w sprawie wschodniéj a głos ten nie przyczyni się do żażegnania burzy wschodniéj, nawet mimo wczorajszego zjazdu cesarza Wilhelma z Franciszkiem Józefem, o którym mówiąc nawiasem nic dotychczas jeszcze nie wiemy nad to, że obaj cesarze zjechali się tym razem bez „aparatu dyplomatycznego.“ Skromne żądania Rumunów znane są już czytelnikom; senat rumuński życzy sobie nadto w adresie do księcia, aby Rumunia wytrwała pod sztandarem neutralności; według zaręczeń rządowych mobilizacya ma tylko na celu wzmocnienie nadgranicznego korpusu obserwacyjnego, bez wszelkich wojennych arrière-pensées, — wszelako odezwanie się Rumunii do W. Porty i wysłanie memoryału do mocarstw w téj właśnie chwili, wzbudza niezaufanie względem zamiarów tego kraiku. Wprawdzie już dawniéj czytaliśmy że Rumunia się „czai“ a politycy udający wtajemniczonych w pozakulisowe sprawy twierdzili, iż w kołach pewnych już od dawnego czasu przebąkiwano „o przyszłości Rumunii.“ Czy to tylko czcze były pogłoski? nie wiemy, wszakże ostatni krok Rumunii przypomniał nam je żywo, a krok ten choćby tylko miał być, jak się wyrażają technicznie, silniejszém „zaakcentowaniem neutralności rumuńskiéj“ popłoch sprawi w Carogrodzie, gdyż żądania księcia Karola I mogłyby Turcyą skłonić do zmienienia planu wojny i wysłania wojsk zamiast do Niża — do Bukaresztu! Z resztą propozycye rumuńskie są niewczesne i mylnie zaadresowane, Turcya chociażby chciała, nie może nadać Rumunii niezawisłości, ani ustąpić jéj delty dunajskiéj, gdyż rozstrzygnięcie téj kwestyi zależy przecież nie od saméj W. Porty, jeno od mocarstw europejskich.

Exempla trahunt.... Za Rumunią i Hellada z uśpienia ruszać się poczyna. Pozorna nieczynność rządu ateńskiego jest tylko rezultatem przezornego uwzględniania obecnych stósunków, atoli w danym razie rząd ten będzie umiał, jak pisze korespondent ateński do Berl. Tag. energiczną przybrać postawę. Obecnie w Grecyi zajmują się przygotowaniami do uzbrojenia ludu, nie w celu zaczepnéj walki, jedno celem utrzymania dotychczasowéj polityki swojéj, co mniéj więcéj znaczy tyle co „zaakcentowanie neutralności.“ Mobilizacya pewnéj części armii greckiéj, — telegrafuje tenże korespondent — nie podlega wątpliwości. Rząd wysyła specyalnego pełnomocnika do Belgradu, aby się porozumieć z rządem tamtejszym; król Georgios nie bez celu pojechał do Londynu — stara się tam o pożyczkę! Stronnictwo Komundurosa żąda koniecznie, aby Grecya skorzystała z obecnych kłopotów Porty; 40,000 wojska mają być zmobilizowane. Już teraz uważają pogodzenie się z Moskwą jeśli nie za fakt dokonany, to przynajmniéj za jedyny cel polityki greckiéj! — Dziwnie trochę brzmią te wieści o pożyczkach londyńskich i energicznéj postawie Grecyi — ale któż tam wiedzieć może, czy Moskwa nie nurtuje po kraju....

Gwałty baszybużuków, nizamów i innéj hołoty tureckiéj powtarzają się ciągle a dzienniki w okropnych przedstawiają je barwach. Rząd turecki który już wysłał do Bułgaryi specyalnego komisarza wydał obecnie proklamacyą do wojska, w któréj żołnierzom dopuszczającym się nadużyć, ciężkiemi grozi karami, a dowódzców za czyny podkomendnych odpowiedzialnymi czyni. Nie na wiele się przyda, jak już wczoraj pisaliśmy i komisarz i proklamacya. Sułtan Murat V, który dotychczas jeszcze nie przypasał miecza Osmanów, pono nieszczególném cieszy się zdrowiem. Do różnych dzienników donoszą z Carogrodu, że sułtan cierpi na umyśle, do innych, że ciężko zachorzał i że wskutek tego odkładają ciągle rzeczoną ceremonią, która ostatecznie odbyć się miała dnia 16 bm. Czy cienie Abdul-Aziza, czy jęki pomordowanych przez baszybożuków starców, niewiast i dzieci niewinnnych zaćmiły siły ducha Padyszacha, którego własna „konstytucya“ zdawała nam się silniejszą od projektowanéj tureckiéj?

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Z nad Wierzycy, 19 lipca.

(Rewizya seminaryum biskupiego. — Święcenia. — Sprostowanie. — Ks. kanonik Pomieczyński.)

(k) Wczoraj odbyła się już zapowiedziana przez naczelnego prezesa rewizya seminaryum biskupiego. Zjechał do Pelplina radzca rejencyjny i szkólny Schrader, znany sędziwy pedagog i asesor rejencyjny Schulz z Królewca. Udali się wprost do regensa seminaryum. Rozprawa była krótka; trwała może pięć minut. Pan Schulz zapytał ks. regensa, czy ma wiadomość o mającéj się odbyć rewizyi, na co tenże odpowiedział, że tak i że odebrał też instrukcye od ks. Biskupa, których się powinien trzymać, że ks. Biskup zezwolił na rewizyą gmachu seminaryjskiego w celach budowniczych i sanitarnych, ale zabrania wszelkiego rewidowania wewnętrznych urządzeń. Na to odparł p. Schrader, że chcieliby się przysłuchać wykładom, przekonać się o zasadach dyscyplinarnych seminaryum i wejrzeć do akt dyscyplinarnych, jeżeli takowe istnieją. Ks. regens odpowiedział, że te właśnie wymagania wchodzą w zakres wewnętrznego urządzenia i dla tego na nie przystać nie może. Tu wtrącił p. Schulz, że minister kultu w takim razie rozkaże zamknięcie seminaryum i spytał się, czy ks. regens wobec takiéj perspektywy zostaje przy swém oświadczeniu. Ten odpowiedział, że pozostaje przy swojem, ale protestuje w imieniu ks. Biskupa przeciw zamknięciu seminaryum, dodając, że nawet paragraf 13 ustawy z 11 maja 1873 sprzeciwia się zamknięciu, gdyż orzeka, iż ministrowi daje się władzę, takim zakładom duchownym, które się poddadzą ustawom, odjąć wsparcie rządowe, albo je zamknąć; seminaryum w Pelplinie już zostało pozbawione dodatku rządowego, więc alternatywa druga wykluczona. Wskutek tego oświadczył p. Schrader, że obaj rewizorowie bynajmniéj nie mają rozkazu zamknąć seminaryum i że protest odnośny trzeba podać chyba do ministra. Ciekawe i niepraktykowane dotąd przy podobnych zajściach było następne zapytanie p. Schulza, czy ks. regens dla siebie zgadza się z instrukcyą od ks. Biskupa odebraną, na które pytanie odebrał odpowiedź potakującą. Na tém się skończyła rewizya. Protokułu niespisano w seminaryum, bo ks. regens odmówił podpisu.

W przeszłą niedzielę wyświęcił ks. Biskup sam dziewięciu dyakonów na kapłanów. W mowie swéj powiedział im, że niema dla nich miejsc, ni spokojnego zatrudnienia w dyecezyi, że ich przeto wyśle do innych krajów, aż będą mogli bezpiecznie wrócić; prosił ich, by w duchu czysto kapłańskim żyjąc, pracowali na honor dyecezyi chełmińskiéj. Szczęść im Boże na tych drogach niezwykłych!

Gazety nasze donosiły, jakoby dowodzący pułku, mającego odbywać w sierpniu koło Pelplina ćwiczenia, miał zamieszkać w pałacu biskupim; pisali nawet, że ks. Biskup sam go zaprosił. Mogę wam stanowczo donieść, że nasz Arcypasterz ani o tém, ani o owém nie wiedział.

Przeszło tydzień już choruje ks. kanonik Pomieczyński dosyć niebezpiecznie na skutki zaziębienia. Choroba tém jest niebezpieczniejszą, że czcigodny kapłan już w ośmdziesiątym jest roku. Orzeczenia lekarzów podobno wzbudzają nadzieję, że choroba minie, ale dyecezya patrzy z wytężeniem na chorego dostojnika, bo prawość i zacność jego ujęła sobie już od dawna duchownych i świeckich, a przeszłość jego sięga jeszcze czasów dyecezyi wrocławskiéj; jest on żyjącém przypomnieniem długiéj historyi naszéj dyecezyi.

Paryż, 14 lipca.

(Z. K.). Prawo municypalne przeszło. Na pierwszy rzut oka, ministeryum zdaje się zwycięzkie; ale ile ta wygrana kosztowała go zachodów i ustępstw, ile podstępów i intryg! Gdyby użyto tych wszystkich środków przy wyborze deputowanego, a szczególniéj konserwatysty, bez żadnego wątpienia wybór jego byłby unieważniony.

Zeby to jeszcze cały projekt prawa był uchwalony i zamieniony w prawo organiczne! ale gdzie tam, to tylko dwa artykuły: 1, znoszący prawo z roku 1874, 2, pozwalający ludności wybierać merów w wioskach, a rządowi w miastach departamentalnych, okręgowych i kantonalnych.

Większość, otrzymana przez ministeryum, zupełnie sztuczna, co chwila może się rozprysnąć, wszystkie frakcye Izby głosowały za projektem: radykaliści i monarchiści, bonapartyści razem z panem Gambettą, lecz ten ostatni w swoim dzienniku ostrzega ministeryum, żeby nie często używało takich fortelów.

Oto zabiegi i machinacye ministrów: Najprzód przed kilku dniami Times londyński zdaje sprawę z jednéj z rad ministrów, na któréj marszałek prezydent miał się odezwać do p. de Marcère: — „Czy pan posiada większość w Izbie?“

— To zależy, odpowiedział minister, nie jestem jéj pewny w sprawie nominacyi.

— To bardzo źle, miał odpowiedzieć marszałek.

— Jestem gotów oddać moją tekę, rzekł minister spraw wewnętrznych.

— Nie o to chodzi, zachowaj pan swoją tekę, lecz ja chcę większości; jeżeli jéj nie będzie, w takim razie, kiedy Izba chce rozwiązania, to ją rozwiążem. Niech nie łudzi się wszakże nadzieją, iż dalsze będę jéj czynił ustępstwa. Ministeryum najliberalniejsze, na jakie mogę się zgodzić, jest ministeryum obecne.

Téj rozmowy, podanéj przez korespondenta paryskiego Timesa, ministrowie nie odwołali, więc miała miejsce. Liberały ulękli się gróźb marszałka i głosowali za prawem.

Następnie ministrowie postawili kwestyą gabinetową w przyjęciu projektu. Pan Gambetta w swéj mowie igrał z p. Marcère, jak kot z myszą, doprawdy nie możemy trafniejszego znaleść porównania, to puszczał mu wodze, to znów chwytał i stawiał go nad przepaścią. Biedny minister nie wiedział, co ma z sobą począć, chociaż wiedział, że to żarty i że mu się nic złego nie stanie; odetchnął nareszcie, gdy p. Gambetta wyrzekł, że pomimo, iż nie jest przychylny prawu, nie może swobodnie rozporządzać swoim głosem.

Oprócz tego ministeryum zgodziło się na odroczenie całkowitego prawa organicznego o ustawie municypalnéj, a zgodziło się na wyjęcie tylko dwóch artykułów, o których mówiliśmy i uważano je za prawo tymczasowe.

Nareszcie ministeryum obiecało lewicy znaczne ustępstwa w budżecie i odwołanie jeszcze kilku prefektów.

Mamy tedy nowe prawo tymczasowe, chociaż p. Ricard, w którego ślady wchodzi p. de Marcère, stanowczo wypowiedział na trybunie, iż Francya zmęczona jest tymczasowością i pragnie praw organicznych.

Jeżeli potrzeba było paru miesięcy na ukonstytuowanie większości dla uchwalenia prawa o merach, jeżeli w tym przypadku żadnym sposobem różne frakcye lewicy nie mogły się na jedno zgodzić, to na odwrót, gdy szło o pokazanie swéj nienawiści dla wszystkiego tego, co jest katolickie, zaraz jedność nastąpiła i unieważniono wybór hr. de Mun. Pan Turquet, sprawozdawca komisyi, bez zająknienia, nie śmiejąc się, wyrzekł z mównicy, że nie ma ani jednego deputowanego w całéj lewicy, któryby był przeciwny religii katolickiéj!

Unieważnienie tego wyboru nie pociągnie za sobą ważnych następstw; jesteśmy pewni, że za kilka tygodni hr. de Mun powróci do Izby, a wybór jego tą razą unieważnionym nie będzie.

W przyszły wtorek, 18 bm., będzie wniesiona w senacie sprawa o udzielaniu stopni akademickich, zdaje nam się, że prawo przejdzie, chociaż większością bardzo nieznaczną, jednego lub dwóch głosów.

Na następcę p. Kazimierza Perier prawdopobnie obrany zostanie senatorem jenerał Vinoy. Chociaż konserwatyści pragnęliby mieć w swoich szeregach p. Chesnelong, jednak zdaje się, że ten kandydat nie otrzymałby większości.

Komisya budżetowa daje znaki życia, ale jak zawsze, zamiast tworzyć coś dobrego, liberały tylko burzą. Oto pan Langlois, sprawozdawca z budżetu ministra wojny, ma wnieść następujący dekret w imieniu komisyi:

„W artykule 4 drugiéj części rozdziału VI znaleźliśmy płace, udzielane kapelanom wojskowym.“

„W Algeryi, ponieważ masa narodu jest mahometańską, rozumiemy potrzebę kapelanów równie w wojsku, jak w szpitalach.“

„W kraju nie możemy uwzględnić, jak tylko kapelanów w szpitalach. Żądają, abyśmy podwyższyli ich płacę. Dobrze! podwyższymy ją bez dyskusyi.“

„Co zaś do kapelanów wojskowych w kraju, wzywamy was stanowczo, abyście skasowali nie tylko ich żołd (solde) w 2 części rozdziału VI, ale zarazem wynagrodzenie na wydatki potrzebne dla obrządków, które przez nadużycie ponosiły szpitale.“

Owoż najlepsze prawa: prawo wolności naukowéj i prawo ustanowienia kapelanów wojskowych obecnie Izba ma zwalić.

W raporcie p. Langlois godnem jest uwagi, że referent nie wysila się na umotywowanie wniosku, lecz po prostu w kilku słowach go przedstawia i ma nadzieję. że będzie przyjęty.

NIEMCY.

* Berlin, 19go lipca. Dzisiejszy numer Prov. Corresp. zawiera artykuł, traktujący o przyszłych sesyach parlamentarnych i wyborach, jak następuje:

„W późnéj jesieni b. r. raz jeszcze będzie zwołany dotychczasowy parlament, nie tylko dla uchwalenia ustawy o sądownictwie, ale dla ustanowienia etatu na rok przyszły. Po téj ostatniéj sesyi odbędą się w styczniu nowe wybory i nowy parlament już w pierwszych miesiącach roku przyszłego zejdzie się na pierwszą sesyą, gdyż z rokiem przyszłym nowy porządek parlamentarny z powodu przełożenia roku etatowego się rozpocznie, podług którego regularna roczna sesya parlamentarna w pierwszych miesiącach roku odbyć się powinna.

Wprzódy jednak zaraz po Nowym Roku zebrać się musi pruski sejm na krótką sesyą w celu uchwalenia etatu. — Obecna Izba poselska sejmu kończy swój peryod prawodawczy 12go listopada r. b., parlament niemiecki 5go lutego roku 1877. — Nowe wybory do Izby poselskiéj powinnyby właściwie odbyć się po upływie mandatów, a więc po 12 listopadzie; wzgląd jednak na obrady parlamentu każą naznaczyć termin wyborów do sejmu na październik, a z tego powodu Izba poselska poprzednio formalnie rozwiązaną być musi. — Również i nowe wybory do parlamentu nie mogą nastąpić przed wygaśnięciem mandatu, a więc dopiero po 5 lutym. Ponieważ jednak w takim razie zbyt późnoby się parlament zebrał, po ukończeniu sesyi jesiennéj dotychczasowy parlament będzie rozwiązany, a wybory odbędą się w styczniu przed sesyą sejmową.

Sejm prowincyonalny brandenburgski obradować będzie w sierpniu, sejmy prowincyi pruskiéj, pomorskiéj, szląskiéj i saskiéj zwołane będą w celu dokończenia urządzeń samorządu i wyborów do sądów administracyjnych we wrześniu r. b.“

Oprócz tego ogłasza organ ministeryalny artykuł dłuższy o agitacyi wyborczéj. Na końcu téj rozprawy pisze: „Jak umiarkowani liberalni, którzy skutecznie wspierali rząd czynnościach fundamentalnych lat ostatnich i dotychczasową politykę szczerze nadal chcą popierać, nie mogą się łączyć z zasadniczymi przeciwnikami polityki rządowéj z partyi postępowéj, którzy od lat dziesięciu owe wspólne działanie krok za krokiem zwalczali, tak samo nie może rząd liczyć na wspólność z partyą konserwatywną, która chce się poddać sterowi mężów, którzy dotąd osoby i politykę najwyższych mężów stanu w wyzywający i obrażający sposób zaczepiali. Jeżeli nowa partya ma zamiar działać rzeczywiście z zaufaniem do rządu, natenczas wprzódy wlać musi rządowi zaufanie i umożliwić wspólne działanie... Program rządu jest pisany wielkiemi historycznemi faktami i ważnemi aktami prawodawczemi, a stare lub nowe partye niech się zastanowią, czy i jak daleko mogą się wiązać tym programem rządowym i działać razem celem dalszego ich urzeczywistnienia z uwzględnieniem publicznych stosunków i potrzeb.“

Zdaje się, że hr. Eulenburg w Kissingen czerpał natchnienie do powyższego artykułu, wyrzekającego się jasno i stanowczo nowéj partyi konserwatywno-niemieckiéj. Rząd nie chce zejść z dotychczasowéj drogi — partya nowa zakreśla życiu państwowemu nowe tory. Zawrze więc walka — która strona zwycięży — przyszłość pokaże.

Wspominaliśmy już o tém, że niemiecki poseł w Waszyngtonie, baron Schloezer wręczył 4 lipca, w dniu stuletniéj rocznicy niepodległości Stanów Zjednoczonych własnoręczne pismo cesarza Wilhelma z powinszowaniem. Jedyny to monarcha europejski, który w ten sposób wziął udział w amerykańskiéj uroczystości. Ciekawy ten dokument brzmi jak następuje:

Wilhelm z Bożéj łaski, cesarz niemiecki, król pruski itd.

Do Prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Szanowny i kochany przyjacielu. — Panu przypada to szczęście w udziale, że święcisz stuletnią rocznicę tego dnia, w którym naród, na którego czele stoisz, wszedł do szeregu samodzielnych ludów. Nadzieje jego twórców urzeczywistniły się w świetnym rozkwicie wskutek roztropnego uwzględnienia historycznych nauk o rozwoju narodów i jasnego poglądu na przyszłość. Wielką mi to sprawia radość, że mogę Panu i narodowi amerykańskiemu przy téj sposobności powinszować, gdyż od czasu przymierza przyjacielskiego zawartego ze Stanami Zjednoczonemi przez mego dostajnego, sławnego, w Bogu spoczywającego przodka, Fryderyka II, trwa pomiędzy Niemcami a Ameryką niczém nie zamącona przyjaźń, która przez wzrastające coraz bardziéj znaczenie wzajemnych stósunków i przez komunikacyą coraz rozleglejszą i korzystniejszą na wszystkich polach handlu i nauk wciąż się wzmacnia.

Aby pomyślność Stanów Zjednoczonych i przyjaźń obydwóch krajów coraz bardziéj rosła — to jest mojém najszczerszém życzeniem i pewną nadzieją.

Przyjmij Pan ponowne zapewnienie mojego nieograniczonego szacunku.

Berlin, 9 czerwca 1876.

podp Wilhelm.
von Bismarck.

Dzienniki niektóre rozszerzały pogłoskę, że rząd nie ma zamiaru przedłożyć raz jeszcze na przyszłéj sesyi sejmowéj ordynacyi miejskiéj, lecz tylko nowelę, któraby zmieniła niektóre paragrafy staréj ordynacyi odpowiedni do przepisów samorządu prowincyonalnego i powiatowego. Urzędownie zaprzeczają tym wieściom. Również nie ma rząd zamiaru zaniechania projektu wybudowania przybytku dla pomników sławy pruskiéj.

Minister hr. Eulenburg powrócił wczoraj do Berlina, oddawszy z Baden-Baden wizytę księciu Bismarckowi w Kissingen. Aż do sierpnia chce minister tutaj zabawić. Urzędownie zapewniają, że wiadomość podana przez dzienniki, jakoby minister miał był czytać program niemiecko-konserwatywny przed jego ogłoszeniem, jest bez podstawną, i że żaden członek rządu programu nie znał przed jego publikacyą.

W procesie Arnima stawiła obrona wniosek powołania p. Thiersa na świadka. Paryski korespondent do Koeln. Zgt. pisze, że p. Thiers chce chętnie zastosować się do tego życzenia, ale podróży do Berlina dla słabości zdrowia odbyć nie może, i dla tego zaproponował przesłuchanie go w Paryżu przez komisyą. Zresztą sądzi były prezydent, że świadectwo jego nie wielkiego będzie znaczenia, gdyż nic faktycznego o postępowaniu hr. Arnima podać nie może. Gdyby ta wiadomość sprowadzić się miała, toby skarga o zbrodnią stanu na słabych opierała się nogach; zarzuca ona bowiem głównie Arnimowi, że układy toczone z Thiersem względem ewakuacyi francuzkiego terytoryum są zdradą kraju.

Przy przechodzeniu uczni z jednego wyższego zakładu naukowego do innego równéj kategoryi, nie trzymali się dotychczas dyrektorowie jednostajnéj praktyki. Z tego powodu wydał minister oświecenia ogólne rozporządzenie dnia 30 z. m., podług którego uczeń każdy przy przyjęciu do szkoły winien przedłożyć świadectwo odejścia z zakładu, który opuścił. Jeżeli się uczniowie w czasie 6 tygodni zgłoszą do innéj szkoły, przyjęci będą bez egzaminu do téj saméj klasy którą opuścili, chyba, że w świadectwie będzie zanotowaną promocya do wyższéj klasy. W takim razie świadectwo winno zawierać datę uchwały konferencyjnéj. Gdyby się w 4 tygodniach po przyjęciu wykazało, że uczeń nie posiada odpowiedniego wymaganiom klasy wykształcenia, rodzicom doradzić należy przesadzenie ucznia do niższéj klasy.

Korespondent berliński do Frankf. Ztg pisze, że od czasu, kiedy p. Nathusius złożył redakcyą Kreuz Ztg, zyskał ten dziennik, kierowany odtąd przez byłego landrata p. Niebelschütz, na nowo względy i łaski rządu, że nawet sam kanclerz potępione niedawno przez siebie pismo czyta teraz z wielkiém zamiłowaniem. Kreuz Ztg zmieniła téż bardzo dotychczasową postawę. Wycieczki przeciwko osobie ks. kanclerza, któremu zaczepka w Kreuz Ztg o wiele jest nieprzyjemniejszą (podług zdania Frankf. Ztg) aniżeli napaści całego szeregu liberalnych gazet, ustały zupełnie i pismo zajęło znowu stanowisko, jakie w czasie zatargu z liberałami ku wielkiemu zadowoleniu ks. Bismarcka dzierżyło.

W Kolonii wywieszono u urzędnika stanu cywilnego tablicę z następującą zapowiedzią: Michał Max Lauer, radzca rejencyjny i szkólny i Krystyna Otylia Hegmann w Crefeld. Lauer jest księdzem katolickim, dawniéj był proboszczem wojskowym w Koblencyi; narzeczona jego jest protestantką.

Izba poselska bawarska unieważniła wybory liberalnych posłów Stobaeusa w Regensburgu i Schloera i Peszla w Sulzbach.

FRANCYA.

* Paryż, 18 lipca. (Posiedzenie senatu).

W senacie rozpoczęła się dzisiaj dyskusya nad prawem o udzielaniu stopni akademickich. Komisya, która się tą sprawą zajmowała, zażądała odrzucenia projektu a utrzymania dawniejszego prawa. Minister oświecenia Waddington zażądał, aby projekt jego uznano za nagły. Dyskusyą rozpoczęto mową senatora Challemel Lacour, który otworzywszy wnętrze serca swego i wyjaśniwszy wewnętrzny proces myśli, jaki się w duszy jego przed zabraniem głosu odbywał, wystąpił z polemiką przeciw agitacyi, za pomocą których wywołano powódź petycyi przeciw prawu; mówca chwali rząd, iż mimo tego nacisku nie zachwiał się, trwając w swém postanowieniu. Prawo to, zdaniem mówcy, nie narusza bynajmniéj wolności nauczania ani téż nie poniża godności i znaczenia wszechnic, żąda tylko przywrócenia państwu praw, których rząd żadną miarą zrzec się nie może. Kościół katolicki chce ramieniem swojém przycisnąć szkołę i rości sobie do tego absolutne prawo; tu mówca powołuje się na zdanie Ojca Martini: „Kościół nigdy się nie zrzecze prawa wychowywania tych, których ochrzcił.“ Takie maksymy pragnie Kościół wprowadzić w życie we Francyi, odbierając państwu prawo, mające publiczną i ogólną doniosłość. „Nie chcę ja bynajmniéj bronić wszechnicy francuzkiéj od wymierzonych przeciw niéj zarzutów, zwracam tylko uwagę na to, że używają przeciw niéj broni osobistych teoryi. Jeźli mówicie, że wszechnica propaguje materyalizm, to nie zapominajcie, że ten materyalizm pochodzi z pierwszych wieków (!), że go znajdujemy u Patrów 18 wieku i że wszyscy uczniowie Jezuitów byli materyalistami. Jeźli za dni naszych znów się materyalizm wynurza, to przyczyny tego w daleko ogólniejszych szukać należy powodach. Możnaby prawie stawić twierdzenie, że przyczyna pojawienia się tych teoryi leży w zbyt pochopném przyłączeniu się Kościoła do rządów napoleońskich, które wszystkie prawa ludu nogami zdeptały. A zresztą wszechnica nigdy tych nauk nie propagowała i z tego téż powodu wszystkie rządy, nawet nieprzyjazne wszechnicy, brały ją w obronę. Mówca zwraca się następnie na usiłowania tych, co wszystkich ludzi, pragnących pogodzić idee nowoczesne z religią, nazywają liberałami i prześladują wszystkich obecny postęp uwzględniających. Wszystkie prace w tym duchu podjęte na nic się nie zdały; liberalizm Tocquevików i Montalembertów napiętnowano jako wielkie kacerstwo XIX wieku. We wszystkich dokumentach z Rzymu wysyłanych liberalizm stanowczo jest potępiony, jak tego dowodzi pomiędzy innemi list Papieża do Biskupa w Quimper, w którym liberalizm specyalnie jako nieprzyjaciel Kościoła potępiony jest. Papież potępia również i katolicki liberalizm i oświadcza w jednym z listów swoich, że go nie raz, ale 40 razy potępia. Zresztą, dodaje mówca, nie chodzi w obec tego prawa o walkę między Kościołem a wolnodumcami — tu chodzi jedynie o walkę między liberalnymi katolikami a Jezuitami, w któréj drogie Francyi zasady bądź co bądź górę wziąść muszą. Przechodząc po tych dygresyach, które z rzeczą samą najmniejszego nie miały związku, do samegoż prawa, gani mówca system mięszanych komisyi, będący niewczesną i nieudaną kopią systemu belgijskiego, zdyskredytowanego w Belgii i nawet od katolików ganionego. „Gdybym się kierował duchem rewolucyjnym, kończy mówca, popierałbym opozycyą zwróconą przeciw naszym instytucyom krajowym.“

Po p. Lacour zabiera głos były minister p. Wallon, za którego ministerstwa przeszłe prawo w r. 1875 do skutku przyszło. Mówca przyznaje, że wolność nauczania i udzielanie stopni akademickich są dwie bardzo różne rzeczy, które mimo to są bardzo ściśle ze sobą złączone; z tego powodu broni p. Wallon mieszanych komisyi, zbija twierdzenia p. Challemel Lacour i dowodzi, że prawo przysługujące państwu nie poniesie ztąd żadnéj szkody, jeśli ministerstwo samo komisye te mianować będzie. Zdaniem mówcy jest to kwestya czysto polityczna, jak dowodnie pokazały ostatnie wybory, przy których z powodu téj kwestyi zupełnie o republice zapomniano; wmówiono w siebie, że prawo z r. 1875 jedynie kościołowi korzyść przynosi i niebo i ziemię poruszono, aby temu kark skręcić. Pan Wallon przyznaje, że walka, jaką niektórzy obrońcy wolności nauczania rozpoczęli, zdradzała charakter walki wymierzonéj przeciw władzy państwa. Byłem przeciwnikiem prawa z r. 1875, atoli opinia publiczna i rząd pomyliły się. Znosząc mieszane komisye, obrazilibyśmy nie tyle klerykałów, ile prawdziwie religijny zmysł narodu. Powiedziano, że republika będzie zachowawczą; czy Panowie myślicie, że Biskupi nie należą do stronnictwa zachowawczego? Pragniemy pokoju; prawo z r. 1875 musi wprzód być w życie wprowadzone, zanim je odrzucimy i potępimy. Żądam, aby załatwienie téj kwestyi odroczono do roku przyszłego. Jeżeli rząd się na to nie zgodzi, będę głosował przeciw projektowi. — Po przemówieniu p. Wallon odroczono dyskusyą do dnia następnego.

W łonie reformowanego kościoła francuskiego od dawnego czasu wrzała zacięta walka, dzisiaj umysły skłaniają się do zgody. W ostatnich dniach zjechali się w Paryżu delegowani obydwóch nieprzyjaznych obozów, ortodoksów i liberałów, którzy ułożyli i podpisali następujące preliminarya pokojowe: najprzód musi każdy uprawniony wyborca, mający wybierać członków synodu, być wiernym członkiem reformowanego kościoła we Francyi i wierzyć w prawdy objawione, zawarte w świętych pismach starego i nowego zakonu. W tym punkcie liberały ważne zrobili ustępstwo i przyznali, że przy wyborach do przyszłego synodu powyższe warunki koniecznie uwzględnione być powinny; zażądali tylko aby przyszłemu synodowi dozwolono je znieść zatrzymać lub zmienić. Drugi punkt dotyczy wyznania wiary predykantów reformowanych — i tutaj liberały ustąpili o tyle, że uznali nowe wyznanie wiary, ułożone przez synod jako ogólny wyraz wiary kościoła, którego predykantom w żaden sposób zaczepiać (!) nie wolno. Natomiast przyrzekli ortodoksi ze swéj strony, że na przyszłym synodzie stawią wniosek, aby odstąpiono od zwyczaju, według którego każdy kandydat-predykant musiał uroczyście oświadczyć przez tak zwaną ordynacyą, że się na to wyznanie wiary zgadza. Odtąd wystarczy skonstatowanie w akcie ordynacyjnym, że mu wyznanie wiary odczytano. Znaczy to tyle, że od reformowanego predykanta nie wymaga się, aby wierzył w to, czego ma nauczać, jedno przyrzeczenia, że tego, co synod uczy, nie będzie zaczepiał!

Z powodu obrad senatu hiszpańskiego na kwestyą, czy Hiszpania ma utrzymywać pełnomocników a raczéj ambasadorów przy dworach zagranicznych, podaje hiszpańska Epoca nastpującą ciekawą rewelacyą, która, o ile nam wiadomo, nie jest dotąd znaną. Dziennik ten donosi, że król portugalski Ferdynand, idąc za życzeniem królowéj angielskiéskiéj i chcąc przeszkodzić wojnie między Niemcami i Francyą w roku 1870, postanowił przyjąć koronę hiszpańską, którą kilkakrotnie odrzucał. O tém postanowieniu królewskiém zawiadomiony został pełnomocnik portugalski przy dworze francuskim w nocy na 14 lipca. Pełnomocnik ten udał się w téj chwili do St. Cloud, lecz ponieważ nie miał rangi ambasadora, nie mógł bezpośrednio oznajmić tego Napoleonowi III, lecz musiał to komunikować to wprzód Gramontowi, który był za wojną. Gdy Napoleon sam dowiedział się o tém postanowieniu króla portugalskiego, było już za późno, gdyż w ciele prawodawczém złożył był już gabinet znaną deklaracyą, po któréj nastąpiło wypowiedzenie wojny.

POŁWYSEP BAŁKANSKI.

(Z teatru wojny.)

Dzisiejsze dzienniki nie podają nam żadnych ważniejszych szczegółów, któreby mogły wyjaśnić znane już czytelnikom naszym wiadomości telegraficzne, zawarte częścią w przeglądzie politycznym, częścią pod rubryką telegramów. W braku więc tych podajemy według Augs. Allg. Ztg szkic z życia serbskich dowódzców wojskowych, skreślony piórem serbskiego pisarza.

Jednym z najwydatniejszych oficerów krajowych jest Ranko Alimpicz, który, jakeśmy poprzednio donosili, odebrał wykształcenie w sz

łach niemieckich, i uchodzi za jednego z najwykształceńszych oficerów armii. Alimpicz brał udział w rewolucyi przeciwko Aleksandrowiczowi Karageogewiczowi; dla tego też zaliczają go do najgorliwszych stronników dynastyi Obrenowicza. Jako dyplomata — a używano go za takiego w sprawach z Czarnogórą — był on mniéj szczęśliwym, ponieważ zbyt otwarcie objawiał swe najskrytsze myśli, za to w boju uchodzi za bardzo dzielnego, w czém go wspiera znakomita znajomość Bośnii i wielka popularność.

Zamianowany przed niedawnym czasem szefem sztabu jeneralnego pułkownik Lubomir Iwanowicz jest jednym z najświatlejszych armii serbskiéj oficerów. Był on przez długi czas naczelnikiem kartograficznego wydziału w ministeryum wojny, komendantem szkoły wojennéj, a przed dwoma laty ministrem budowli w gabinecie Marynowicza. Choć jest jeszcze młodym, uchodzi za doświadczonego w swym zawodzie i posiada gruntowną znajomość półwyspu bałkańskiego.

Równie, jak jenerał Zach, zna on mianowicie starą Serbią, południową część Bośnii, następnie Hercegowinę i Czarnogórę, gdzie spędził wiele czasu. Jest on w kołach księcia równie znaną, jak lubioną osobistością, czego nie można powiedzieć o Ranko Alimpiczu. W obcowaniu jest Iwanowicz ostrożnym i odznacza się mianowicie przyzwoitém obejściem. Przypisują mu i energią, któréj zupełny brak jenerałowi Zachowi. Iwanowicza otacza znaczna liczba młodych i zdatnych oficerów sztabowych, obecnie ma się wykazać, czy teraźniejszy kierownik sztabu głównego sprosta i w wojnie swemu zadaniu.

Pułkownik Miłojko Leszjanin, komendant armii nad Timokiem, jest towarzyszem Iwanowicza i powszechnie go cenią jako zdatnego i wykształconego oficera. Chociaż przeszłość jego nie bogata w wypadki, przemawia mimo to wszystko, co zdziałał w ciągu obecnéj wojny, na jego pochwałę. Leszjanin był ministrem wojny. Pułkownik Czolak-Anticz, stojący pod rozkazami Zacha, komendant dywizyi, major Milutyn Jowanowicz, major Sawa Gruicz, komendant artyleryi w armii nad Dryną i pułkownik Bogiczewicz, należą do najzdolniejszych oficerów sztabowych i komendantów szkoły młodszéj. Sawa Gruicz oceniał krytycznie przed mniéj więcéj dwoma laty kilka rodzajów broni zaprowadzonéj w wojsku serbskiém, dla tego popadł u ówczesnego ministra, pułkownika Protisza w niełaskę rzekomo z tego powodu, jakoby zostawał w związku z socyalistami. Dano mu dymisyą, ale rehabilitowano go później i posunięto przed niedawnym czasem na stopień majora.

Z reszty wybitniejszych oficerów krajowych, którzy, jak przypuszczać można, odegrają pewną rolę w obecnéj wojnie, wymienić jeszcze wypada znanego z pism wojskowych jen. sztabu Diuricza, pułkownika Uzun Mirkowicza, majora Ostoicza i Dragacewicza, kierownika kartograficznego oddziału w głównéj kwaterze księcia.

Minister wojny, pułkownik Tychomir Nikolicz, jest jedną z najpopularniejszych osobistości stolicy i najulubieńszym oficerem armii; jest on zresztą i u dworu persona grata a jako krewny księcia zażywa on tam wybitnego i wpływowego stanowiska. Rozpoczęta przed niedawnym czasem i z pośpiechem przeprowadzona organizacya armii, tudzież przysposobienia wojenne są wyłączną zasługą tego męża, który, lubo przyzwyczajony do życia wygodnego, od czasu wybuchu powstania rozwija czynność podziwienia godną. Przy téj sposobności dał się poznać jako znakomity organizator wojskowy, zyskawszy już dawniéj sławę dzielnego żołnierza. Był on poprzednio komendantem garnizonu belgradzkiego i adjutantem księcia, później wstąpił do gabinetu Risticza jako minister wojny, pozostał na tém stanowisku również i w gabinecie Kaliewicza i jest obecnie znów członkiem ministeryum Sefcza Risticza. Na początku wojny myślano, iż Tychomir Nikolicz obejmie dowództwo nad jedną z dywizyi, ale odstąpiono od tego, ponieważ jest on niezbędnym jako kierownik administracyi wojskowéj. Nie jest to może w myśl jego i wolałby inne zajmować stanowisko, ale i tę ofiarę chętnie ponosi dla ojczyzny. Być atoli może, iż w najbliższym czasie uda się do armii.

Jen. Zach zasługiwał się już Serbii w rozmaity sposób i jest jednym z najstarszych oficerów armii serbskiéj. Jest on Czech z urodzenia i przybył przed mniéj więcéj 25 laty do Serbii, gdzie go natychmiast przyjęto w służbę rządową. W rewolucyi węgierskiéj w r. 1848 i 49 dowodził w Karpatach hufcem ochotników słowackich i oto cała historya czynów jego wojennych. Zresztą uchodzi on za teoretyka w całkowitem znaczeniu tego wyrazu. Zach brał czynny udział w tworzeniu młodéj armii serbskiéj, mianowicie w czasach księcia Michała. Jako technik z zawodu, rzucił się przeważnie na studya terenu i kartografii i wykształcił się w ten sposób na oficera sztabu jeneralnego. Jako profesor akademii belgradzkiéj zyskał dobremi swemi wykładami, tudzież prawością charakteru miłość i zaufanie wszystkich swych uczniów. Uchodzi on za jednego z najznakomitszych znawców dawnéj Serbii i Hercegowiny, dla tego też poruczono mu dowództwo armii nad Ibarem. Przy dzielności i zdatności zbywa mu na energii i zaufaniu do siebie samego, dla czego też pozwalamy sobie powątpiewać, czy posiada zdatność całkowitą na wodza samodzielnego. Czy wystarcza posiadać tylko znajomość terenu, by odpowiedzieć warunkom samodzielnego dowódzcy, jest rzeczą wątpliwą; tyle tylko powiedzieć możemy, iż zamianowanie jenerała tego naczelnym dowódzcą nad Ibarem jest jednym z największych błędów strategicznych, jakie popełnił dotąd rząd serbski. Zach jest zresztą gruntownie wykształconym oficerem. Większa część młodszych i starszych oficerów sztabowych jest jego uczniami.

Szefem sztabu jeneralnego armii nad Ibarem jest porucznik Kalinicz, Kroata z pochodzenia, uchodzący za szczególnie zdatnego oficera. Pułkownik Antoni Orzeszkowicz jest szefem sztabu jeneralnego nad Dryną; był on porucznikiem austryackim, zanim przed mniéj więcéj 9 laty przeszedł w służbę serbską, nie obejmując żadnego stopnia wojskowego. Z organizacyą powstania bośniackiego był dokładnie obznajomiony. Poprzednio zajmował się studyami nad niektóremi ziemiami Bałkanu i dostarczał dla kartografii pewnego materyału. Krótko przed wybuchem wojny mianowano go pułkownikiem i szefem sztabu jeneralnego w armii, która wyruszyła nad Drynę. Nominacya jego napsuła podobno w pierwszéj chwili wiele krwi, gdyż zadziwiało powszechnie, jakim sposobem Orzeszkowicz tak szybko na stopień pułkownika mógł być posuniętym. Zresztą uchodzi on za teoretyka, w praktycznym zawodzie przejść jeszcze musi próbę ogniową.

Operujące po nad Dryną a złączone z oddziałem Alimpicza szeregi ochotnicze zostają pod rozkazami majora Gruji Miskowicza, doświadczonego żołnierza i towarzysza broni Kniczanina i Blaznawacza. Gruja Miskowicz był w roku 1848 w Węgrzech komendantem armii jen. Kniczanina i zna od tego czasu dzisiejszy sposób prowadzenia wojny. Odznacza się on akuratnością, lecz w równéj mierze i dobrotliwością, ztąd też ochotnicy nadzwyczaj go lubią. Jeneralnym jego szefem sztabu jest znany z rewolucyi węgierskiéj Paja Putnik, żołnierz, któremu w całéj serbskiéj armii nie ma równego. Putnik urodził się w Opowie banackiém, otrzymał staranne wychowanie i wstąpił w początkach powstania węgierskiego jako serbski oficer do armii. Brał udział prawie w wszystkich bitwach, początkowo jako adjutant Stefanowicza, później jako samodzielny komendant, odznaczał się wszędzie walecznością, właściwą bohaterom starożytnym, bo z niéj łączył szlachetny sposób myślenia. Gdy pod Jarkowaczem otoczony został z 50 swoimi towarzyszami przez całą armię węgierską i wołano nań, aby się poddał, „nigdy, naprzód towarzysze," odpowiedział młody bohater, i rzucił się z swymi 50 żołnierzami na nieprzyjaciela. Już padło z szczugléj téj garstki 20, ale Putnik walczył z resztką tak długo, dopókąd mu się ostatecznie nie udało przełamać szeregi nieprzyjacielskie i złączyć się ze swoimi. Nieprzyjaciel sam zdumiał się na widok takiéj waleczności. Po ukończeniu wojny przeszedł w szeregi austryackie, przypadkowo dostał się do pułku, którego oficerowie nie okazywali należytego ducha militarnego, co się podobać nie mogło takiemu żołnierzowi, jakim był Putnik, wziął przeto jako major dymisyą; osiadł na wsi swéj Opowie, położonéj w Banacie, gdzie obok gospodarstwa zajmował się naukami strategicznemi. Nie ma klasyka wojskowego, nad którymby nie był ślęczał. Szczególniéj zajmowała go organizacya armii serbskiéj, która mu się nieszczególniéj podobała, i nad którą z tego powodu ogłosił kilka uwag cierpkich. Następnie obrano go w Panksowie gubernatorem. Rząd wyboru tego nie potwierdził, z powodu jego narodowego usposobienia. Wreszcie zajął się gromadzeniem poczynionych spostrzeżeń nad organizacyą armii serbskiéj i ogłosił takowe pod tytułem: „Miśli o wojenoj organizaczi Srbje." Ma to być wedle zdania znawców dzieło wzorowe, które rozniosło sławę autora i po za granicę ziemi jego rodzinnéj. Major Stefanowicz, jego towarzysz broni z roku 1848 i 1849 tak się wyraża w piśmie miesięcznem Otachina, wychodzącém w Belgradzie: „Dzieło Putnika nie ma w sobie równego w literaturze militarnéj Serbów a literaturom innych większych narodów przyniosłoby zaszczyt."

W końcu wymienić należy jeszcze majora Wlajkowicza, który w roku 1854 w służbie rosyjskiéj pod Sebastopolem utracił nogę. Dla nadzwyczajnéj waleczności zrobiono go kapitanem i ozdobiono orderzami Jerzego i Włodzimierza. Wróciwszy do Serbii, wstąpił w służbę serbską i odznaczył się w czasie bombardowania Belgradu przez Turków w r. 1862. Później wystąpił z służby serbskiéj, straciwszy u rządu zaufanie z powodu stósunków swoich z Omladyną. W najnowszym czasie brał czynny udział o organizowaniu powstania bośniackiego i krótko przed wybuchem wojny został przyjętym do armii i mianowany majorem.

O wydaleniu i aresztowaniu Stratimirowicza donoszą, co następuje: „Stratimirowicz inaugurował w Belgradzie formalny system inwigilacyjny przeciw rządowi serbskiemu, był jednak na każdym kroku pilnie strzeżony. Dnia 15 b. m. odczytano mu regestr jego grzechów i kazano wydalić się z Belgradu. Stanąwszy na ziemi austryackiéj w Ziemuniu, wyrazić się miał Stratimirowicz: „Belgrad nie ujrzy mnie więcéj jako przyjaciela." Zaraz za przybyciem swojém do Ziemunia otrzymał Stratimirowicz wizytę burmistrza, który okazał mu rozkaz aresztowania. Stratimirowicz protestował żywo twierdząc, że nie dopuścił się wykroczenia przeciw ustawom austryackim. Ale rozkaz uwięzienia był stanowczy, a tak nie pozostało jenerałowi nic innego, jak poddać się mu. Na słowo honoru pozostawiono go na razie w hotelu, a nazajutrz wywieziono pod eskortą do Nowego Sadu. Wydalenie Stratimirowicza z Belgradu nastąpiło na wyraźne żądanie Czernajewa, który postawił alternatywę: „on albo ja."

Książę Milan ustanowił order „Dakowy" od miejsca, w którém Miłosz rozwinął po raz pierwszy chorągiew powstania. Order ten dzieli się na trzy klasy: medal honorowy, krzyż oficerski i krzyż komandorski. Czernajew za zdobycie Babinéj Glawy otrzymał order Dakowy pierwszéj klasy.

Do charakterystyki korespondentów, którzy siedząc sobie spokojnie w Ziemuniu, rozsyłają telegramy i listy o wypadkach na placu boju, a z których jeden nawet, Wallsee-Feigl o swojéj i swych kolegów śmierci od kul serbskich poniesionéj na cały świat telegrafował, niech posłuży jeszcze ten jeden fakt, o którym donosi Politik, że pp. Walsee i Mayer przed jedną z kawiarń ziemuńskich w przytomności wielu gości doskonale się policzkami utraktowali.

TELEGRAMY.

Wersal, 19 lipca. Dziś toczyły się dalsze obrady w senacie nad projektem do prawa dotyczącego udzielania stopni akademickich. Biskup Dupanloup mówił przeciw, Jules Simon za prawem; ostatni oświadczył, że republikanie szanują religią i niechcą naruszać wolności obytelskiéj.

Przez Timok do Widdynia.

Napisał

Hans Wachenchusen,

(Z Schles.-Pres.).

I.

Wypadki obecne przywodzą mi na pamięć urywek z mego życia, który dziś i szerszą może zająć publiczność. Jest nim wstęp mój na ziemię turecką z Serbii, w czasie ostatniéj wojny wschodniéj, i pobyt mój w twierdzy Widdyniu.

Wprawdzie dwadzieścia lat już od téj chwili upłynęło a podróże moje po Wschodzie nie zawiodły mnie odtąd nigdy w ową stronę, w któréj turysta w czasie pokojowym żadnéj nie może znaleźć rozrywki, w kraju przecież najzupełniejszego zastoju lat dwadzieścia mija jak doba, co więc dziś opisać zamierzam, tę samą będzie nosiło barwę świeżości, jakby się wczoraj było działo.

Przebyłem Dunaj pod Orsową, w pobliżu tureckiéj, na skalistéj wyspie położonéj forteczki Ada-Kalé, stanowiącéj najdaléj na Zachód wysunięty posterunek bisurmański, który wówczas właśnie bardzo niemile dał się sąsiadom we znaki.

Na brzegu wołoskim ukazali się Kozacy, obok owéj skały bowiem schodzą się dzierżawy austryackie, serbskie i wołoskie i tutaj także zagrzebał był Kossut koronę św. Szczepana. Komendanta twierdzy Ada-Kalé tak wstrząsnął widok synów stepowych, że postradawszy wszelką krew zimną, rozpoczął z zardzewiałych dział wałowych straszną na wsze strony kanonadę, która na seryo zaniepokoiła mieszkańców austryackiego miasteczka Orsowy.

Naczelnik komendy granicznego kordonu austryackiego, jenerał P., wysłał zatém natychmiast parlamentarza do rozwścieklonego Turka z zapytaniem, coby ta szalona kanonada znaczyła, na co po niejakiéj zwłoce tę uspokajającą otrzymał odpowiedź, że na przyszłość wierni słudzy Padyszacha oszczędniéj obchodzić się będą z powierzoną im amunicyą.

Wylądowałem w serbskiéj wiosce Tekia, gdzie nająwszy konie i Tatara do posługi, odważnie pokłusowałem w głąb Serbii, jakkolwiek jenerał P. mocno mi tę wyprawę odradzał, zwracając uwagę, że Serbi, silnie wzburzeni na rzecz Moskwy, niechętném okiem spoglądać będą na moją podróż do obozu tureckiego.

Po rozmaitych przygodach przybyłem nareszcie do Gladowy, ale tu przekonałem się o niepodobieństwie dalszéj przeprawy konnéj w głąb téj dziko pięknéj okolicy górskiéj, którą Austryacy z nieusprawiedliwioną złośliwością zowią: „rajem trzody chlewnéj;" jakkolwiek bowiem Serbia w istocie uprzywiliowaną jest ojczyzną tych cennych zwierząt domowych, których całe armie Dunajem wysyła, przecież niemniéj jest bogatą we wspomnienia świetniejszéj przeszłości, przeglądające z wspaniałych zwalisk i obszernych murów klasztornych, a dziewicze niemal jéj lasy i malownicze gór łańcuchy potężne na każdym podróżnym robią wrażenie. Nie ulega wątpliwości, że postęp kultury odkryje w łonie téj słowiańskiéj ziemi rozliczne skarby, które dziś tylko tu i owdzie dłoń przedsiębiorcza wydobyła na jaw. Lud tutejszy gorąco i stale jest przywiązany do starodawnych patryarchalnych zwyczaów, ale to lud piękny i dzielny, którego ducha dotąd żadna siła nie zdołała ugiąć pod jarzmo niewoli. Po dziś dzień przypominam sobie ów sielski zwyczaj „gospodynów," gospodarzy, którzy mnie w gościnę do siebie przyjęli, jak porówno z wschodem słońca wiedli mnie i konie swoje do Dunaju, w którego nurtach stojąc po kostki cała rodzina się myła a rumaki poiły, poczem swobodnie wracaliśmy wszyscy do chaty na śniadanie.

W Brza-Palance, jeśli się nie mylę, wziąłem ostatnią serbską podwodę, by się dostać do granicznéj rzeki tureckiéj, Timoku. Przecież już w Radugewaczu dowiedziałem się od dyrektora tamtejszéj kwarantanny, Szwajcara, że jakkolwiek rzeka dotąd nie jest obsadzoną przez Moskali, muszę wpierw jednakże udać się do Negotina celem zawizowania mego paszportu u naczelnika. Ten wziął mię na przesłuchy, ciekaw, jaki interes wiedzie mnie do tureckiego obozu, lecz nie mogąc się z mych lakonicznych i niezbyt uprzejmych odpowiedzi niczego dowiedzieć, odesłał mnie napowrót do Radugewaczu, zkąd przepędziwszy słotną noc pod na wpół zgniłym dachem, z brzaskiem dnia wyruszyłem ku Timokowi, nad którego brzegiem stanąłem nad ranem.

Tu, w wązkim a wysokim domku strażniczym serbskim, podobnym do austryackich na Pograniczu wojskowém, po raz może dwudziesty zawizowano mój paszport, poczém śród silnego wichru i deszczu dobiłem do rzeki, na któréj przeciwległym brzegu tureccy baszybożuki gnuśnie spoczywali w sianie obok spokojnie pasących się koni.

Przybycie moje przerwało głuchą ciszę, jaką złowrogie widmo wojny na całą tę okolicę roztoczyło. Mój Tatar, przyłożywszy obie ręce do ust, zawołał, by po mnie łódź przysłano. Na to hasło powstał zwolna jeden z baszybożuków, od stóp do głów uzbrojony, i szedł ku brzegowi, ale zamiast odbić od lądu, odwrócił się do mnie tyłem i z najzimniejszą krwią oddał się niezbyt estetycznemu porannemu zatrudnieniu, którego bliżéj nie chcę czytelnikom określać. Nie naprożno przecież w ciągu méj podróży przez dwa tygodnie studyowałem język turecki. Nastroiwszy klawikord mych płuc na najwyższe tony, tak ponętnie przyrzekać począłem hojny bakszisz (napiwne), że nareszcie znalazł się przewoźnik, który mnie po krótkiéj przeprawie na brzeg ottomańskiego państwa raczył wysadzić.

Stanąłem śród istnie rozbójniczéj bandy. Sprzeczano się długo, czy mnie puścić w głąb kraju, ponowny bakszisz wreszcie usposobił dla mnie strażników przychylnie. Pojawił się On-baszi, czyli podoficer, wysoki, piękny o wspaniałéj brodzie mężczyzna, który polecił dwom jeźdzcom poprowadzić mnie do Bim-baszy, dowodzącego najbliższym obozem.

Ruszyliśmy kłusem; jeden z baszybożuków dał swemu rumakowi pięścią silnego kułaka pomiędzy uszy i cwałem pogoniliśmy przez równinę. Usłyszałem zdala odgłos bębnów i wnet na wzgórzu ujrzałem kilkaset tureckich namiotów. Wojsko, nizami liniowi, właśnie było zajęte mustrą „talim." Dźwięk trąbki rozlegał się mile a w pogodném powietrzu powiewał purpurowy sztandar z półksiężycem i gwiazdą. Co najmniéj batalion obozował tu w pobliżu wioski Rakowiczy.

Pojawienie się moje zrobiło wrażenie. Brodaci wojownicy, otuleni w burnusy, siedzieli naokoło ognisk; ich mundury malownicze odznaczały się wielką fantastycznością, mianowicie u konnych ordynansów. Zsiadłem z konia przed namiotem dowódzcy a moi towarzysze zameldowali On-baszy, że przywiedli jakiegoś „Kimbsza", Niemca, któremu nie tęgo z oczu patrzy i którego należy wybadać. Dowódzca przecież zatrudniony był mustrą, musiałem przeto czekać, otoczony ciekawą zgrają, która mnie dość uprzejmie pocieszała, że Bim-basza niezadługo nadejdzie.

Namioty, uzbrojenie, umundurowanie i broń nizamów były w tak wybornym stanie, iż mnie to zastanowiło; wszędzie panowała karność i porządek, jakkolwiek w mustrze pruskie moje oko niejednę odkryło nieregularność. Zadziwiło mnie niepomału, że lawety dział pomalowane były na biało i czarno, co, jak się później dowiedziałem, było dziełem pruskich instruktorów artyleryi.

Przybył nareszcie Bim-basza, wysmukły i przystojny mężczyzna o eleganckich ruchach, który, rozkazawszy oddalić się straży, francuskim powitał mnie językiem, po przeczytaniu zaś mego paszportu oświadczył mi po niemiecku, że miłym jestem mu gościem.

Był to Omer-bej, Kurlandczyk, od dawna w służbie tureckiéj, szef 3 batalionu 4 pułku rumelijskiego. Zaprosił on mnie na śniadanie, tłómacząc, że do Widdynia mil pięć i że w drodze nie mogę liczyć na żadną przekąskę. Jego On-baszi przyniósł niebawem na drewnianéj misie kawał na wpół spalonéj baraniny, którą z wielką zręcznością paznogciami w drobne porozdzierał kawałki, poczém i my palcami poczęliśmy śniadać, na Wschodzie bowiem nie używa się nożów ani widelców. W miejsce wina podano mi czaszę z koniakiem, którego Omer jako muzułmanin nie ruszył. Następnie oprowadził mnie mój uprzejmy gospodarz po obozie, pokazał swych żołnierzy i broń ich, poczém scharakteryzował mi pokrótce znaczniejsze osobistości wojskowe, które miałem poznać w oszańcowanym obozie pod Widdyniem, oraz opisał mi rozliczne potyczki, w ostatnich dniach w téj okolicy stoczone, w których i batalion Omera świeżo pod Czetate krwawy brał udział.

Była godzina siódma, czyli dwunasta z południa, kiedy się pożegnałem z Omerem, który mi wyraził nadzieję bliskiego zobaczenia się ze mną, ponieważ z powodu usunięcia się Moskali z nad Timoku, i on niebawem powróci pod Widdyń. Pod eskortą kilku baszybożuków popędziłem obok Rakowicy przez wyniosłe wzgórza i zielone urocze doliny, które mi dały obraz pięknéj bułgarskiéj krainy. Wprawdzie była wojna i wieśniak porzucił pług i żniwo, ale czyż tu inaczéj wygląda i śród pokoju, w tym kraju najobrzydliwszéj gnuśności, w kraju dziesięcin i haraczów, w państwie Mahometa, w którém straszna niewola gniecie Bułgara i zmusza go do uprawy ziemi dla ospałego muzułmanina, w zamian czego Mudir wydziera mu ostatnią wychudłą kurę z zagrody!

Po dwugodzinnéj jeździe znalazłem się w obszernéj dolinie, na któréj wschodnim krańcu zarysowały się mury twierdzy Widdynia, podczas gdy na Zachodzie ujrzałem śnieżne szczyty Bałkanu, niknące w niebios błękicie. Baszybożuki popadli w szaloną radość na widok wysmukłych minaretów, wyskakujących w górę z po za wałów twierdzy, naprzeciw której od strony wołoskiéj wznoszą się olbrzymie szańce, długo bezowocnie oblegane przez Moskali, aż Paszkiewicz, przekonawszy się o niemożności ich zdobycia, rozkazał odstąpić od ich oblężenia.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

*** Doniesienia urzędowe.** Dotychczasowego naczelnika warsztatów p. Scheringera w Bydgoszczy mianowano król. głównym maszynistą przy kolei wschodniéj.

*** Dziś** o godzinie 8 wieczorem zbierze się Towarzystwo pożyczkowe przemysłowców miasta Poznania w lokalu p. Sujeckiego na półroczne walne zebranie, na którém w miejsce wylosowanych obrani będą nowi członkowie do Rady nadzorczéj.

*** Nieszczęśliwy** wypadek wydarzył się dzisiaj w mieście naszym przy kościele katedralnym. Od dwóch tygodni pracują mularze przy odnowieniu zewnętrznem tumu. Celem pomalowania wież trzeba było wiszące urządzić rusztowania. Dzisiaj rano o godzinie 8éj zerwała się lina, przytrzymująca na dachu rusztowanie, które w skutek tego nagle się przechyliło, a dwóch mularzy, Janiszewski i Wojciechowski i jeden mularczyk spadli ze znacznéj wysokości na niższy dach kościoła. W skutek tego upadku złamali obydwaj mularze po jednéj nodze a chłopak ciężkie odniósł rany.

*** Reprezentanci miejscy,** przychyliwszy się do wniosku magistratu, uchwalili na wczorajszém posiedzeniu sumę 353,000 marek na budowę nowego mostu chwaliszewskiego. Część, 70,000 marek, wziętą będzie z funduszu mostowego, reszta z funduszu inwalidów. Budowa mostu rozpocznie się prawdopodobnie w początku przyszłego miesiąca i ukończoną będzie w styczniu roku przyszłego. Na posiedzeniu tém przyjęli reprezentanci także wniosek magistratu, dotyczący nabycia maszyny do pompowania wody za cenę 85,000 mrk., która w tutejszéj fabryce Cegielskiego zbudowaną będzie. Koszta pokryte będą przewyżką z dochodów zakładu gazowego. Gdzie zaś maszyna ta ustawioną będzie, w tym względzie rozstrzyg połączone komisye budownicza i finansowa, członkowie magistratu i członkowie dyrekcyi zakładu gazowego i wodnego.

*** Wczoraj** przed południem powrócił poznański pułk artyleryi nr. 20, odbywszy ćwiczenia czterotygodniowe pod Głogową.

*** Roboty** około fortów w Jerzycach, Junikowie i Górczynie rozpoczęły się już z początkiem bieżącego miesiąca. Przy robotach ziemnych zatrudnionych jest przy każdym z fortów około 100 ludzi.

*** Opłata szkólna** po gimnazyach będzie może wkrótce wynosiła 100 marek. Minister oświecenia zrobił już propozycyą i zażądał w tym względzie opinii prowincyonalnych kolegiów szkólnych. Jest także już projekt, aby dopuszczać do jednorocznéj służby wojskowéj tylko tych uczniów, którzy złożyli egzamin dojrzałości. W ten sposób ma się usunąć z gimnazyów i szkół realnych tych uczniów, którzy jedynie dla zyskania prawa do jednorocznéj służby wojskowéj siedzą w klasach tak długo, dopóki go sobie nie wysiedzą.

*** Wyrok** trybunału handlowego orzekł, że w monarchi pruskiéj osoby te, dla których ojciec w testamencie wyznaczył opiekę aż do 30 roku ich życia, teraz po zaprowadzeniu nowéj ordynacyi opiekuńczéj wyszły z pod

téj opieki z dniem 1ym stycznia r. b., jeżeli testament przed r. 1876 był napisany i jeżeli osoby pod opiekę oddane doszły lat 21.

* **Tutejsza król. rejencya** wydała w tych dniach rozporządzenie dotyczące tępienia szarańczy, która, jakeśmy to już donosili, pokazała się w powiecie babimojskim i obornickim. Według przepisów w rozporządzeniu tém zawartych obowiązani są właściciele dóbr i gminy dostarczać bezpłatnie ludzi i furmanek, potrzebnych do tępienia szarańczy wszędzie tam, gdzie ona się pojawi. Liczby zaś dostarczyć się mających ludzi lub uprzęży oznaczy landrat odnośnego powiatu. Środki, jakie wspólnemi siłami podejmować należy, dotyczą kopania rowów około miejsc, na których znajduje się szarańcza, daléj wygrzebywania dziur, w którychby można ją łowić i tępić. Każdy właściciel dóbr i każda gmina, któréj pola nie nawiedziła szarańcza, winna sąsiedniéj, przez owad ten dotkniętéj gminie przyjść w pomoc. Miejsca te, na których była szarańcza latem, i gdzie prawdopodobnie jaja swe złożyła, należy przed porą zimową równo okopać, aby nie łączyły się one z resztą pola i jaja zniesione wystawione były na działanie mrozów. Obowiązkiem jest wreszcie zarządów gmin i dominiów dochodzić, gdzie takie miejsca, w których szarańcza jaja złożyła, znajdują się i starać się wpierw jeszcze, nim się owad z nich wylęgnie, niszczyć je i tępić.

* **Jak donosi** Posener Ztg., nie przychylił się minister rólnictwa do wniosku, iżby pożyczki landszaftowe mogły być podwyższone do dwóch trzecich taksy. O decyzyi ministra zawiadomił już, jak pisze wspomniana gazeta, naczelny prezes dyrekcyą ziemstwa. Co do założenia ziemstwa dla włościan zastrzegł sobie minister dalsze postanowienie.

* **Jako dowód** przywiązania do swego Pasterza i wielkiego postępu ludu naszego a zarazem jako obrazek doli naszych żołnierzy — Polaków podajemy tu wyjątek z listu pisanego do swego proboszcza przez wiejskiego chłopaka z okolicy Buku, wziętego do wojska do Poznania.

.... Jako syn, niemogąc zapomnieć o Tobie, godny kochania Ojcze, umyśliłem choć nierychło odwiedzić cię listownie, i choć tylko parę słowami donieść ci o sobie jak mi szło z początku i jak mi idzie, mając to mocne przekonanie, iż jako od syna, przyjmiesz te moich parę słów i że cię tych moich parę słów ucieszy. Lecz nim zacznę pisać o sobie, wprzódy przepraszam, jeślibym co źle napisał, aby mi raczył Ojciec wybaczyć, jako prostemu i nieuczonemu dziecku. — Gdym jako rekrut wstąpił do wojska, wtenczas byłem w pożałowania godnym stanie. Obchodzono się z nami okropnie a mianowicie z nami Polakami. Byłoć to jeszcze pół biedy, temu co lubił zaglądać do kieliszka, ale mnie, opuściwszy ukochaną rodzinę i parafią, niechciało się niczego; lecz to okropne się z nami obchodzenie, było mi lżejsze niż to wyśmiewanie się z najświętszych naszych rzeczy. Dostałem się bowiem w takie ręce, iż mój sierzant umiał po polsku, ale tego języka polskiego to bardzo mało używał, a szczególnie używał go na zabicie mego serca, bo powiem ci tu drogi Ojcze jako ojcu duchownemu, iż bluźnił przeciw Bogu, i wyśmiewał się nieraz z Matki Boskiéj. Lecz dosyć na tém, bo jeszcze bym cokolwiek więcéj mógł napisać, ale może i to nie dobrze bym zrobił, przeto com jeszcze więcéj na duszy cierpiał lub na ciele to tylko Bogu wiadomo, a ludzie niejedni co ich nie boli, gdy ich wiarę kto szarpie, nie powinni o tém wiedzieć. To tylko ci donoszę drogi Ojcze duchowny, iż dziś niemasz bolesniejszego położenia, jak być katolikowi, ale nie z imienia tylko przy wojsku, bo dziś Polaka i katolika to tylko mają za ludzi niedobrych. Lecz ten sierzant mój o wiele się teraz odmienił, teraz się już inaczéj z nami obchodzi, a mianowicie od tego czasu gdy się ożenił. Ja już też dosyć poznałem służbę wojskową, tylko po niemiecku bardzo jeszcze mało co umiem, bo gdy idę na miasto czy tu, czy tu się obrócę wszędy słyszę ukochaną ojczystą mowę, a téj drugiéj się tak zaraz nauczyć nie można. Zdrowie mi też dzięki Bogu służy dobrze. Co się tyczy zaś Kościoła świętego, to gdy mogę to idę, gdy mi nie przeszkadza służba, ale to zatrudnienie w niedzielę to oni często dadzą. Lecz to co człowiek nie może to Pan Bóg wie i przyjmie chęci za uczynek.

* **Piszą nam z Nowegomiasta nad Wartą** dnia 18 lipca.

Donoszę Wam, chociaż późno, że na dniu 9 b. m. po obiedzie o godzinie 5 odbył się w naszém miasteczku wiec polsko-katolicki. Poseł do Izby poselskiéj ksiądz dr. Jażdżewski ze Zdun zagaił zgromadzenie, które mniéj więcéj około 800 słuchaczów wynosiło. Jako przewodniczącego obrano p. Karczewskiego z Lubrza, a na ławników p. Sczanieckiego z Boguszyna i ks. Kriegera z Nowegomiasta.

Ksiądz dr. Jażdżewski w blisko całogodzinnéj mowie wyjaśnił przebieg praw majowych, mówił daléj o języku ojczystym, a następnie w słowach treściwych wzywał do jedności, miłości braterskiéj i do wspólnéj pracy, abyśmy tę glebę ojczystą trzymali i nie wypuszczali zręki; tém dokażemy, że żadna siła nas nie przemoże. Wreszcie zachęcał ludzi, aby nikt nie zaniedbywał przy jesiennych wyborach wypełnić swego obowiązku obywatelskiego.

Po tém wstąpił na mównicę pan Styczyński z Nowegomiasta, który w krótkich słowach przypomniał ludowi, jaki szacunek winniśmy dla posłów, którzy bronią naszéj sprawy i na cześć ich wniósł trzykrotny okrzyk: „niech żyją.“

W końcu pan Sczaniecki z Boguszyna wyraził ks. dr. Jażdżewskiemu publiczne podziękowanie, że był łaskaw na wiec nasz przybyć.

Dodać należy, że z okolicznych księży wszyscy byli obecni oprócz jednego, który się obawiał, aby mu za to nie odebrano inspekcyi szkólnéj.

Dnia 2 b. m. odbył tutejszy Landwehr-Verein przechadzkę do brzeziny w Lubrzu. Nie dobrze się tam bawili, bo kilku członków się powaśniło a nawet przyszło do bójki, z powodu tego już kilku landwerzystów z tego towarzystwa wystąpiło. Spodziewać się należy, że towarzystwo może za nie długim czasem się ze wszystkiem rozwiąże.

Dnia 3 b. m. odbyła się przechadzka dzieci szkólnych, wyznania ewangelickiego i mojżeszowego, również do Lubrza. Dozór szkoły katolickiéj nie zezwolił na przechadzkę dzieci katolickich, gdyż nie chciano wspólnéj zabawy.

Od niejakiegoś czasu widzę w Posener Zeitung bardzo często korespondencye z Nowegomiasta, ale w każdéj z nich widzę, że korespondent tylko na kłamstwie się opiera. I tak n. p. w korespondencyi z 3 b. m. pisze: W przyszłą niedzielę, dnia 9 b. m. odbędzie się w stodole obywatela Stanikowskiego wiec polsko-katolicki, na który posłowie Jażdżewski z Zdun, Kantak, Taczanowski i inni przywódzcy polsko-ultramontańskiéj strony, nad położeniem politycznem, zwłaszcza nad prawem o mowie urzędowéj mówić będą.“ Dziwi nas, zkąd ten korespondent (żyd), może już naprzód wiedzieć, że pan Kantak tu będzie i o czém będzie mówił. Daléj powiada w téj saméj korespondencyi, że wdowa po zmarłym tutaj organiście, zamierza swoje z desek zbite pomieszkanie, które można każdego czasu rozebrać, i które na kunsztownych kołach tak jest urządzone, że można tę budę z jednego miejsca na drugie przewozić, przesłać do Filadelfii na wystawę przez pośrednictwo tutejszéj władzy. — Czy to nie śmieszne takie brednie publicznie rozgłaszać?

W ostatniéj korespondencyi powiada, że liczba zgromadznych na wiecu ludzi dochodziła do 800, głównie kobiety i dzieci. Być może, że ów korespondent należy do owych dzieci, gdyż w czasie wieca widzieć go było można siedzącego na jabłonce. Radzimy mu, aby na przyszłość takich banialuk w świat nie puszczał.

* **Skazani** za rozruchy w Pieraniu, zostali, jak donosi Bromberger Ztg., na wolność chwilowo wypuszczeni, z wyjątkiem pp. Marwicza i Duszyńskiego, których kara wynosi 2 lata.

* **Do Gaz, Lwowskiéj telegrafują z Kamionki** strumiłowéj, 17 lipca (po północy): Radziechów nawiedzony został strasznym pożarem. Spłonęło przeszło sto zabudowań, w skutek czego przeszło 100 rodzin (20 katolickich 88 żydowskich) bez dachu i chleba. Namiestnictwo wysłało telegraficznym przekazem 300 zł. na wsparcie pogorzelców.

* **Wielkie** wrażenie wywołało w Anglii przejście na katolicką wiarę syna lorda Nelson. Ojciec rozpisuje się z żalami po gazetach. Młodzieniec ma lat 20. Ale jak miał lat 14 (pisze ojciec), już jakaś zakonnica znalazła do niego przystęp i poddawała mu książki katolickie. Dowiedziawszy się o tém rodzice, oddali go pod ścisłą straż nauczyciela pastora. Młodzieniec tymczasem ciągle czytywał ukradkiem książki i pisma katolickie. Nareszcie czując w sobie nieprzezwyciężony popęd do katolicyzmu, poszedł do jednego z londyńskich Oratoryanów i prosił go o przyjęcie na łono naszego Kościoła. Mógłże kapłan po przekonaniu się o silnéj woli błagającego nawrócenca, o jego zdrowym i oświeconym umyśle, oprzéć się i odmówić? Otóż protestanci chórem wołają, że powinien był go odesłać do ojca. Tak to wszędzie u nich popłaca wolność sumienia. Mimo jednak tych krzyków, coraz więcéj zdarza się w Anglii nawróceń, i to w kołach najzamożniejszych i najoświeceńszych.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek, dnia 21 lipca Praksedy panny. Wschód słońca o godzinie 4 minut 3. Zachód o godzinie 8 minut 8.

Długość dnia 16 godzin 5 minut.

Nów dnia 21 lipca o 6 godzinie rano.

Wypadki historyczne. 1229 Śmierć Iwona biskupa krakowskiego. — 1567 Pobicie Moskwy pod Czaśnikami. — 1792 List carycy do Poniatowskiego namawiający go do Targowicy. — 1798 Józef Sułkowski odznacza się w bitwie pod Piramidami.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 20 lipca.

LUZINSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Książę Radziwiłł z Berlina, Taczanowski z Sławoszewa, Opitz z synem z Swarzędza, hr. Mycielski z Królestwa, Przewłocki z żoną z Włocławka, ks. Schwalm z Altschottland.

GIEŁDA.

Poznań, 20 lipca 1876. (Sprawozd. urzędowe.)

Poznańskie 3½pct. listy zastawne —,— płacono, pozn. 4pct. listy zast. —,——94,60 płc., pozn. listy rentowe 96,50 płc, pozn. prowinc. akcye bankowe 97,- płc., pozn. 5pct. prowinc. obligacye —,— płac., pozn. 5pct. obligacye powiatowe 101,— płac., pozn. 5pct. obligacye melioracyi Obry —,— płc., pozn. 4½pct. obligacye pow. 98,— płc., pozn. 4pct. obligacye miejskie II. emis. —,— płc., pozn. 5pct. obligacye miejskie —,— płc., pruskie 3½pct. obligacye długu państwa 92,90 płc., pruska 4pct. pożyczka państwa —,— płc., pruska 4½pct. ukonsolid. pożyczka 104,65 płc., pruska 3½pct. pożyczka prem. 130,— płc., szląskie 4pct. listy zastawne —,— płc., pol, skie 4pct. listy zastawne —,— płc., polskie 4pct. listy likwidacyjne 67,80 płc., akcye górnoszl. kolei żelaznéj Lit. A. —,— płc., akcye górnoszl. kolei żelaznéj Lit. E. —,— płc., akcye stałe starogardzko-poznańskiéj kolei żelaznéj —,— płc., akcye marchijsko-poznańskiéj kolei żelaznéj 20,25 płc., banknoty zagraniczne —,— płc., rosyjskie banknoty 264,90 płc., Ostdeutsche Bank —,— płc., pozn. towarzystwo akcyjne sprytu —,— płacono Wechslerbank —,— płac., banknoty polskie - -,— płc.

Zyto: (pr. 20 centn.), wypowiedziano — cent., cena wypowiedzenia 153,— marek, na styczeń —,— m. lipiec 153,— m., lip.-sierp. 153,— m., sierp.-wrz. 153,— m. wrz.-paźd. 153,— m., jesień 153,— pazd.-list. —,— m.

Okowita: (z beczką) pr. 100 litrów — Tralles. Wypowiedziano 10000 litrów, cena wypow. 45,60 m., na lip. 45,60 m., sierp. 45,80—45,60 m., wrzes. 46,60—46,40 m., paźdz. 46,— m. listop. —,— m. grudz. —,—.

Wmiejscu okowita (bez beczki) —,— marek.

Ceny ziemiopłodów
na targach zamiejscowych.

Wrocław, 19 lipca.

Żyto: za 3000 funt. wyżéj. wypowiedziano 3000 cent na upł. wypow. m. na lip. 152,— żąd. i pł. na lipc.-sier. 151,50—152 płc., wrz.-paźd. 153—155 płc. i żąd. pazd.-listop. 155—156 pł. list.-grud. 153,50—155 żąd. i pł.

Pszenica: za 2000 kilo, wypowiedziano — żąd. na bieżący miesiąc 182 żąd., czerw.-lip. —,— żądano wrzes.-paź. —,— żąd 180 pł. Wypow. —— cent.

Owies: za 1000 kilo 176,— pł. lipiec —,— żąd.; wrz-paźdz. 145,— płc., — żąd.; pazdz.-listop. —,

Rzep per 1000 kil. 290 żąd., wyp. —

Oléj rzepiowy: spok., za 100 kil. z beczką — wypowiedz. 100 cent. w miejscu 64, - marek żąd., lipiec 63,— żąd., lip.-sier. 63 żąd., wrz.-paź. 60,25—50 żąd. i płc. paz-list. 60,50 żąd., list.-grud. 61,— żąd.

Okowita: za 100 lit. po 100 pct., słabo, — wypowiedz. 10,000 litr., w miejscu 48,— żąd. 47,50 płc., lipiec i lip.-sierp. 47,50 pł., sier.-wrzes. 47,50—47,60 pł., wrz.-paźd. 47,50 płc.

Makuchy rzepiowe za 50 kil. słabo, 7,20—7,50 mar., na wrzes.-paźd. 7,30 m.

Makuchy siem. za 50 kil. 9,80—10 mar.

Łubin, spok., żółty 9,—-10,80 marek, nieb. 9,50—11,— m.

Tymotka, za 50 kilogr., 36—39—42 m.

Siano 3—3,50 mar. za 50 kil.

Słoma rżana 36,50—37,50 mrk. za kopę po 600 kil.

Ceny wypowiedziane na 20 lipca: żyto 152,— mar., pszenica 182,— marek, jęczmień —,— marek. owies 176 m., rzep 290, m., oléj rzepiowy 63,— m. okowita 47,50 m.

Notatka giełdowa co do **spirytusu** kartofl: za 100 l. po 100 ptc. tral. w miejscu 48,— żąd. 47,50 pł.

Mąka słaba, za 100 kilo. Pszenna piękn. stara 32,25 do 33,25 m. Pszenna nowa 31—31 m. Rżanna piękn. 28—28,50 m. Rżanna śred. 26,50—27,50 m. Rżanna na paszę 10—11 m Osucie pszenne 8—9 m.

Ceny targ. w Wrocławiu dnia 19 lipca	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica . . . . 100 kilogr.	18	90	20	90	17	30
Żyto . . . . . = =	17	30	15	30	14	10
Jęczmień . . . . = =	15	80	14	30	13	40
Owies . . . . . = =	19	60	18	80	17	80
Groch do gotowania = =	20	50	19	—	17	50
Groch na paszę. . = =	—	—	—	—	—	—
Rzep latowy . . = =	27	75	26	—	20	—
Rzep zimowy . . = =	—	—	—	—	—	—
Rzepik latowy . . = =	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy . . = =	27	75	25	50	19	—
Siemię lniane . . = =	27	—	25	—	21	—
Len . . . . . = =	—	—	—	—	—	—
Tatarka . . . . = =	—	—	—	—	—	—
Kartofle . . . . = =	—	—	—	—	—	—
Wyka . . . . . = =	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty . . = =	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski. = =	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona = =	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała . = =	—	—	—	—	—	—

Telegram giełdowy
Kuryera Poznańskiego.

Berlin, dnia 19 lipca 1876. (Kursa końcowe.)

Pszenica stale		**Owies** lipiec	170,50
Lipiec-sierp.	—,—	Wypow. żyta	1100
Wrz.-paźdz.	197,—	Wypow. okow.	00,000
Paźdz.-listop.	198,50	**Kapitały**	
Zyto stale		Galicyany	81,75
Lipiec	150,—	Pr. pap. państ.	94,—
Lip.-sierp.	150,-	Poz. 4% list. z.	95,25
Wrz.-paźdz.	153,50	Poz. list. ren.	96,75
Oléj rzep. stale		Austr. los 1860	98,90
Czerwiec	—,—	Włochy	71,60
Lip.-sierp.	63,—	Amerykany	101,—
Wrz.-paźdz.	63,—	Turki	11,25
Okowita słabo.		7½% Rumuń.	15,25
w miejscu	48,50	Pol. lik. l. zast.	—,—
Lip.-sierp.	47,90	Rosyj. bknot.	266,75
Sierp.-Wrz.	48,—	Sreb. rnt. aust.	55,50
Wrz.-paźdz.	48,80	Aus. akc. kred.	233,50
	—,—	Koléj Państw.	438,50
		Lombardy	128,—

Szczecin, dnia 19 lipca 1876. (Kursa końcowe.)

Pszenica spok.		**Okowita** słabo.	
Lip.-sierpień	196,50	w miejscu	46,20
Sierpień	—,—	Lip.-sierp.	46,—
Wrzes.-paźdz.	199,—	Sierp.- wrz.	46,—
Zyto spok.		Wrz.-paźdz.	47,—
Lipiec	145,—	**Owies**	
Lip.-sierp.	145,—	Lipiec	—,—
Wrześ.paźdz.	150,—	Wrz -paź.	154,—
Oléj rzep. słabo		**Petroleum**	
Lipiec	62,75	Jesień	13,75
Wrz.-paźdz.	62,75		

Powtarzamy bezpłatnie dla wygody czytelników naszych inserat umieszczony przez p. Staudy w Dzienniku Pozn.

Berlin, dnia 25. kwietnia 1876.

Obwieszczenie.

tyczące się wywołania z kursu monet zdawkowych stopy talarowéj, z dnia 12 kwietnia 1871.

Na mocy artykułu 8 ustawy menniczéj z dnia 9 lipca 1873 (Dziennik praw rzeszy niemieckiéj str. 233) wydała rada związkowa następujące postanowienie:

§ 1. ½, 1, 2, 2½ trojakówki waloru talarowego jako też wszystkie inne nie więcéj od 1/12 talara wynoszące srebrne monety zdawkowe, będące obecnie jeszcze prawnemi środkami wypłaty, z dniem 1 czerwca 1876, prawnemi środkami wypłaty być przestaną.

Od dnia 1 czerwca 1876 począwszy nikt więc, wyjąwszy upoważnione do ściągania kasy, nie jest obowiązany powyższych monet przyjmować.

§ 2. W kursie będące, w § 1 wymienione monety w czasie od 1 czerwca do 31 sierpnia 1876 w oznaczonych przez centralne władze krajowe w kasach tych państw związkowych które monety te powybijały lub w których granicach takowe są prawnemi środkami wypłaty, podług ustanowionego w artykule 15 Nr. 3 ustawy menniczéj z dnia 9 lipca 1873 stósunku wartościowego na rachunek niemieckiéj rzeszy tak przyjmowane jako téż na monety rzeszy niemieckiéj lub krajowe wymieniane będą.

Po 31 sierpnia 1876 monety tego rodzaju także i w wymienionych kasach ani na zapłatę, ani na wymianę przyjmowane nie będą.

§ 3. Obowiązek przyjmowania i wymieniania (§ 2) ani na przedziurawione i w inny sposób jak zwyczajném używaniem na wadze uszczuplone ani na sfałszowane monety nie znajduje zastósowania. Berlin, 12 kw 76.

Kanclerz państwa.

podp. **v. Bismarck.**

Dla wykonania powyższego w Dzienniku praw rzeszy niemieckiéj na str. 162 publikowanego obwieszczenia podaje się niniejszém do wiadomości publicznéj, że pod warunkami wzwyż wymienionemi wzwyż oznaczone monety w miesiącach czerwcu, lipcu i sierpniu 1876 w obrębie państwa pruskiego tak podług ustanowionego stósunku wartościowego na zapłatę przyjmowane jako też na monety niemieckie odnośnie krajowe wymieniane będą w następujących kasach:

W prowincyach
w głównych kasach regencyi,
w głównych kasach okręgowych w prowincyi hanowerskiéj,
w kasie krajowéj w Sigmaringen,
w kasach powiatowych,
w kasach królewskich poborców podatkowych w prowincyach Schleswig-Holstein, Honower, Westfalia, Hessen-Nasau i Nadreńskiéj,
w kasach okręgowych w krajach Hohenzollernskich,
w kasach leśnych,
u głównych urzędów celnych i głównych urzędów poborowych, jako też u pobocznych urzędów celnych i poborowych.

Minister finansów.
podp. **Camphausen.**

Powyższe postanowienia podają się niniejszém do wiadomości publicznéj z tém nadmieniem, że stósownie do nowszego reskryptu p. ministra finansów, z dnia 29 zeszł. miesiąca nie tylko pruskie ale i wszystkie niemieckie monety w powyższem obwieszczeniu oznaczonego rodzaju na miejscach ściągania na wymianę przyjmowane będą i obowiązek do przyjmowania i wymieniania ich nie znajduje zastósowania li tylko do monet przedziurawionych i w inny sposób, jak zwyczajnym obiegiem na wadze uszczuplonych nie mniéj do monet sfałszowanych; monety zwyczajnym biegiem zeszlifowane lub wytarte przyjmują się, jeżeli po istniejących śladach stępla i w ogóle po całym stanie sztuk, chociaż tylko przy ścisłem badaniu, je zcze poznać można, że należą do monet niemieckich do ściągnienia przeznaczonych. Nie stoją też wymianie na przeszkodzie nieznaczne uszkodzenia nawet w ten czas, jeżeli nie jedynie wskutek zwyczajnego obiegu powstały.

Poznań, dnia 19 czerwca 1876.

Prezes policyi **Staudy.**

Celem uregulowania akcyi

wydanych na posiadłość w Śremie pod Nr. 3 położoną upraszamy obecnych właścicieli tychże, aby do nas do **końca sierpnia rb.** zgłosić się zechcieli resp. numera swych akcyi nam podali.

Śrem, dnia 16 lipca 1876.

Dyrekcya Kasy Oszczęd. i Pożyczek Wekslowych w Śremie.

Dla właścicieli księgozbiorów

są na sprzedaż roczniki

Dziennika Pozn. 1859, 60, 61, 63, 64, 65, 66, 67, 68, 69 i 70.
Czasu 1862.
Kroniki krak. 1863.
Ojczyzny (lipskiéj, następnie bendlik.) 1864 i 5.
Kuryera Pozn. 1872, 73, 74 i 75.

Wszystkie roczniki są kompletne i ozdobnie oprawne. Bliższe szczegóły w Eksp. **Kuryera Poznańskiego.**

Urzędnik gospodarczy

kawaler wolny od wojskowości energiczny, obeznany dokładnie z wszelkiemi gałęziami gospodarstwa, posiadający dobre świadectwa i rekomendacye, poszukuje miejsca zaraz choć za małe wynagrodzenie. Zgłoszenia przyjmuje Redakcya Kur. Poznańsk. pod literą **A. B. K.** (72)

Od 1 lipca mieszkam przy ulicy (1040)

ś. Marcina Nr. 26.

Chorych przyjmuję z rana do 9. po połud. od 3—5.

Dr. Batkowski

lekarz prakt. chirurg i akuszer.

Po znacznie zniżonéj cenie
poleca
Antykwarnia E. Calliera
w Poznaniu
Pachole Hetmańskie
Wincentego Pola
w dwóch tomach za 1,50 Marki.

Księgarnia (59)
J. K. Żupańskiego
w Poznaniu
poleca po nader zniżonych cenach:
Pol, W. Pachole Hetmańskie
z bardzo pięknemi tytułowemi rycinami 2 tomy 1 mrk. 50 f.

W dobrach Mchy
nad stacyą **Falkstedt** kolei Kluczborsko-Poznańskiéj pożądany zdolny (66)
pisarz gospodarczy
przedstawien. osobiste konieczne.

Prawdziwy franc. koniak rozmaitéj dobroci i po rozmaitych cenach poleca (74)
A. Cichowicz.

Panna
z dobrego domu zamyśla przyjąć miejsce od Św. Michała do i wyręczenia Pani [lecz tylko w domu Polskim] w krawiectwie kompletnie wyćwiczona. Reflektujący zechcą **poste restante Chodzież J. S.** się zgłosić. [73]

Z powodu zmiany lokalu od św. Michała b. r. (69)
wyprzedawać
będę z wolnej ręki: Bilard francuzki w jaknajlepszym stanie, szafę do lodu i piwa, bufet, kanapy, stoły, krzesła i t. d.
Sujecki
Stary Rynek No. 58.

Od 1 października przyjmuje na stancyą (71)
studentów
uczęszczających do szkół w Poznaniu nowo urządzony pensyonat. Bliższych szczegółów udzieli
Wny. Stefan Mielęcki
Wiedeńska ulica 5.

Drukarnia
J. Leitgebra
w Poznaniu,
Plac Wilhelmowski Nr. 17,
poleca się do wykonywania
wszelkich robót drukarskich,
a mianowicie:
czasopisma, dzieła,
rozprawy,
cenniki, rachunki, kwity,
wszelkie etykiety itd.

Maszyna do szycia
(Singera)
w dobrym stanie się znajdująca jest do sprzedania na Chwaliszewie Nr. 87 drugie piętro. (75)

Nakładem i Czcionkami drukarni Jarosława Leitgebra w Poznaniu.